

Połączenie dziedzictwa z chwilą obecną



Marta Szostak

marta.weronika.szostak@gmail.com



Anti RubBer brAiN fActOrY & HmAdchA
– *Serious Stuff & Lots of Lightness. Live 2014*
LFDS Records, 2017

Kiedy starałam się ubrać w słowa początek tej recenzji, w głowie zaświtały mi dwie opcje. Pierwszą z nich było staniecie w prawdzie i oznajmienie, że recenzowany materiał był najtwardszym z orzechów, jakie przyszło mi zgryźć na mojej dziennikarskiej ścieżce. Wyznanie to owinęłabym w kojącą (mnie, oczywiście) generalizację, że przecież nic w tym złego, bo w życiu każdego recenzenta przychodzi taki moment, kiedy nie wie, co ma ze sobą począć. Kiedy żaden z dziadków do orzechów, składających się ze sprawdzonych fraz o oryginalnym języku dźwiękowym i bogatej warstwie środków

wyrazu, nie jest wystarczający. Druga intuicja podpowiadała skok na głęboką wodę. Żadnych coming outów, żadnych tłumaczeń, żadnych interpretacji. Konkret. Choć pierwsza opcja wydała mi się zbędnym laniem wody, druga do pewnego momentu w ogóle nie wchodziła w rachubę. Momentem tym był czas, w którym zdecydowałam zmierzyć się z *Serious Stuff & Lots of Lightness* i *Marokaït* jeszcze jeden raz. Ale od początku.

Anti RubBer brAiN fActOrY to grupa kilkunastu muzyków, którzy inspirowani indywidualną tożsamością muzyczną miast i miasteczek Maroka, w swoich utworach zaklęli codzienność. Opowiadając o obyczajach, dopuszczają do głosu swoje „zbuntowane duchy” oraz „magiczne i mistyczne widze świata”. Wydane w marcu minionego roku *Serious Stuff & Lots of Lightness* to koncert zarejestrowany jesienią 2014 roku. Pięć utworów na dziewiętnastu muzyków i niemalże trzydzieści instrumentów. Z jednej strony saksofony, tuby, trąbki i flety, z drugiej zaś taarija, t’bal, darbouka i ney. Głos wokalny wykorzystywany w miarę standardowo i taki modulowany techniką

ganga. Wybrane na otwarcie *Bibi Louya* w dość obrazowy sposób zapowiada to, co stanie się udziałem słuchaczy. Spośród rodzącego się i narastającego brzmienia instrumentów dętych i perkusjonaliów powoli zaczyna wyłaniać się rytm, hipnotyzujący i zwiastujący trans, od którego nie sposób uciec. Kiedy na jego tle wybija się melodia – ostra i tradycyjna – wieloplaność kompozycji przybiera na sile. Wystarczy chwila dekoncentracji, by całkowicie się w niej zgubić. Nie zatracić, a zgubić właśnie.

Ezon Pyh jest zdecydowanie najbardziej nietuzinkowym utworem tego albumu. Choć mnie przerósł, nie wątpię w to, że jest w stanie zgromadzić wokół siebie wierne grono wyznawców podobnej mu estetyki. Ostatnia *Fantaziiya* wyjątkowo porywa od pierwszych chwil. Słyszany wcześniej melodiom i znajomym schematom rytmicznym udaje się zniwelować lęk przed wejściem w intymną przestrzeń kultury tak odmiennej od naszej. Zamiast przygniatać swoją natarczywą i niezrozumiałą obcością, szczerze intrygują.

Drugi z albumów, *Marokaït*, został wydany w październiku 2017 roku.